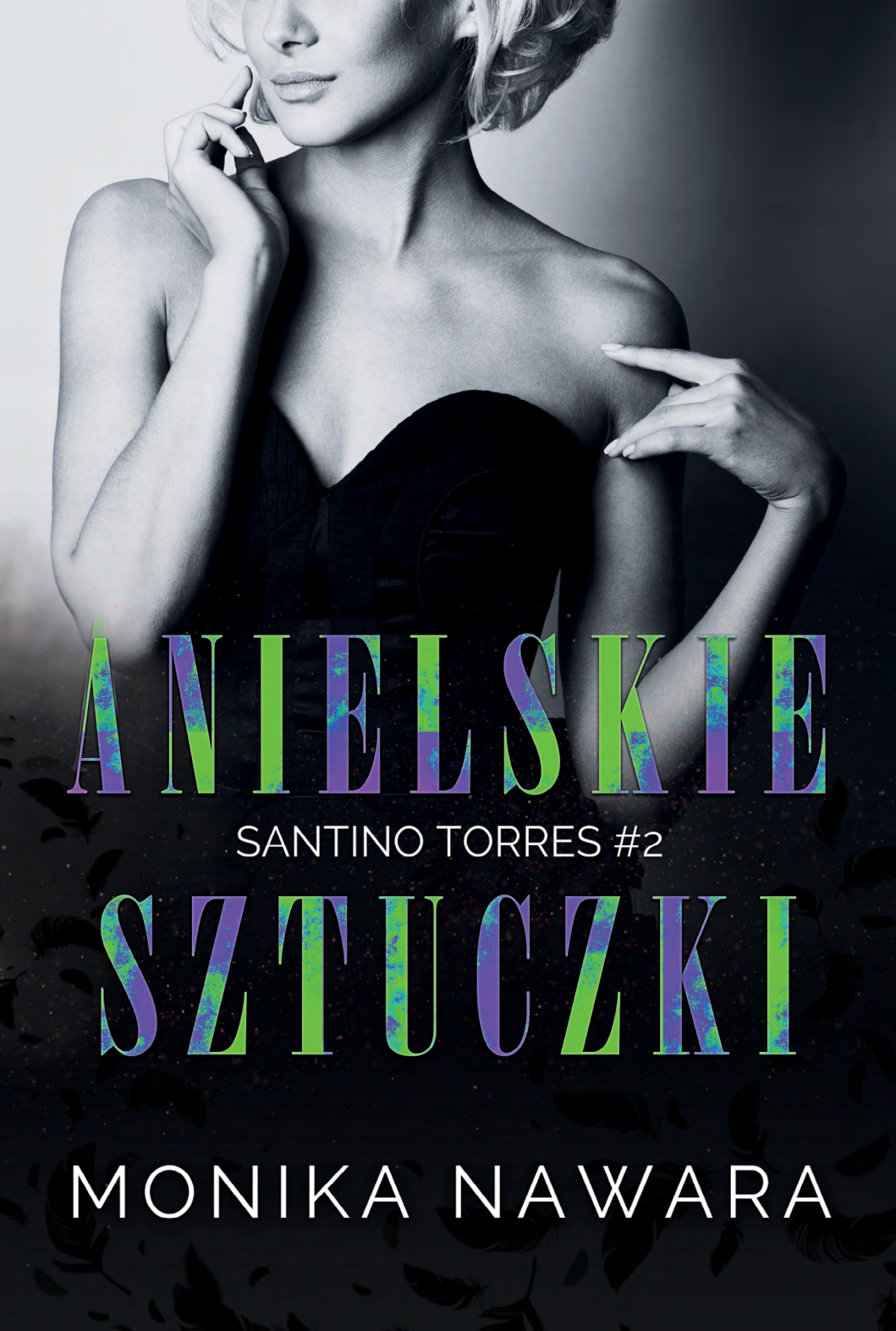




ANIELSKIE

SANTINO TORRES #2

SZTUCZKI

MONIKA NAWARA

ANIELSKIE SZTUCZKI

ANIELSKIE

SANTINO TORRES #2

SZTUCZKI

MONIKA NAWARA



Copyright © 2025 by Monika Nawara
Copyright © 2025 by Wydawnictwo HIGH HEELS

Redakcja: Patryk Białczak @akcja.redakcja
Korekta: Magdalena Wołoszyn-Cępa @obledniebezblednie
Skład i łamanie: Mateusz Cichosz @magik.od.skladu.ksiazek
Projekt okładki: Kamila Polańska @design_your_cover_with_me
Fotografia na okładce: © Friends Stock (Shutterstock.com)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Wydanie I
Koziegłowy 2025
ISBN: 978-83-68307-06-1

www.wydawnictwohh.pl

Wydawnictwo HIGH HEELS
E-mail: biuro@wydawnictwohh.pl

Dla W.

Wszystko, czego pragniesz, jest
na wyciągnięcie ręki.

Nigdy nie bój się o tym marzyć.

Mama



SANTINO

Towarzyszyło mi niepokojące uczucie, że to najdłuższa podróż w całym moim życiu. Dosłownie umierałem ze strachu o Maribel. Przerażała mnie sama myśl, że pojebany Vertuzco położył na niej swoje łapy, ale ostatkami sił starałem się wyrzucić z głowy koszmarnie wizje i skupić na odnalezieniu mojej zguby.

Wisiałem na telefonie, wydając instrukcje i próbując się dowiedzieć, co się z nią, do cholery, stało. Moi ludzie zdążyli już ustalić kilka ważnych faktów, aczkolwiek nie przybliżyło nas to ani na milimetr do jej namierzenia.

System monitoringu w restauracji działał, jednak miał już swoje lata, a małżeństwo Almaraz nie przykładło zbyt dużej uwagi do przeglądów i wymiany uszkodzonego sprzętu. Na nasze nieszczęście akurat dwie kamery, te najważniejsze, zamontowane w korytarzu prowadzącym na zaplecze i na tyłach budynku, szwankowały od dawna.

Zanim samochód zatrzymał się na dobre przed wejściem do restauracji, wypadłem w pośpiechu na zewnątrz. Martin już na mnie

czekał. Ze smartfonem przy uchu prowadził rozmowę, używając wyjątkowo niecenzuralnych słów.

Jak tylko mnie zauważył, warknął coś do rozmówcy, kończąc z nim rozmowę. Wkurwienie emanowało z jego napiętej sylwetki, a wzrok przepełniony miazdzącym strachem był dokładnym odzwierciedleniem mojego stanu.

Bał się. Jeszcze nigdy nie widziałem u niego takiej zawziętości, a jednocześnie frustracji wymalowanej na twarzy.

– Szefie, wiemy na pewno, że nie wyszła od frontu. Nikt jej nie widział. Potwierdziły to też kamery. Jak na razie nie mamy wartościowego.

– A kamery na sąsiednich budynkach? Ktoś musiał wjeżdżać do tej bocznej uliczki. Zaczaił się na nią przy tylnym wyjściu albo porwał ją z wnętrza restauracji! – warknąłem podminowany.

Łudziłem się, że jak tu dotrę, to zdążą ustalić coś konkretnego.

– Widziano czarnego sedana. Tyle. I najpewniej to w nim była Bella.

– Szefie, nic mnie nie usprawiedliwia... – Tuż obok nas zatrzymał się Pedro.

Nawet jego mina zbitego psa i pełne pokory spojrzenie nie pomagało w opanowaniu poszarpanych nerwów i chęci wyżycia się na nim za zjebanie powierzonego mu zadania.

– Pedro, znajdzmy ją, a później porozmawiamy – wydusiłem przez zaciśnięte zęby, powstrzymując się ostatkiem sił przed przywaleniem mu, i to porządnie.

– Tak jest – przytaknął szybko.

Chwilowo mu się upiekło.

– Macie coś jeszcze? – Byłem już na skraju wytrzymałości.

– Nie znamy numerów rejestracyjnych, ale Basilio już nad tym pracuje. Włamuje się po kolei do każdego monitoringu zamontowanego na sąsiednich budynkach i sprawdza nagrania.

– Dobrze, daj znać, jak już znajdzie tego sukinsyna. Nikt nic nie widział? Żaden z pracowników? Nikt nie zauważył niczego podejrzanego? Kogoś obcego, kto kręcił się po restauracji czy na zapleczu?

– Niestety nie – rzucił zirytowany, a jednocześnie zdenerwowany Pedro. – Wyszła z kuchni zaraz po obiedzie. Miała iść tylko do łazienki. Po trzech minutach ruszyłem za nią. Gdy się zorientowałem, że jej nie ma, natychmiast zacząłem jej szukać. Szeffie, wiem, że spierdoliłem... Spuściłem ją z oczu tylko na te trzy minuty...

– No właśnie, Pedro. Pieprzone trzy minuty wystarczyły.

– Szeffie, co robimy? – wtrącił zniecierpliwiony Martin, czekając na dalsze instrukcje.

Czas był na wagę złota, a słowne przepychanki do niczego nas teraz nie zaprowadzą.

– Wyślij ludzi do obserwacji restauracji Vertuzca w Tarragonie, a także w Reus i jego domu pod Barceloną. Niech Basilio sprawdzi, gdzie był ostatnio najczęściej.

– Oczywiście, szeffie. Już się tym zajmę. – Martin natychmiast wybrał odpowiedni numer i zaczął wypełniać polecenia.

– Pedro, gdzie są Carlos i Selena?

– Carlos czeka w biurze. Zasugerowałem, żeby na razie nie dzwonił do swojej żony ani do rodziców Maribel.

– Dobrze zrobiłeś. Nie potrzebujemy, żeby mieszała się w to policja. Płataliby się tylko pod nogami i przeszkadzali w poszukiwaniach. Znajdziemy ją. – Wypowiedziałem dosadnie ostatnie zdanie, czym dodałem sobie siły i wiary we własne przeczucie.

Z tym głębokim przeświadczeniem ruszyłem do środka. Kiedy wtargnąłem do biura, Carlos zerwał się z fotela na równe nogi.

– Santino, co tu się, kurwa, dzieje? Coś grozi Maribel? Dlaczego...?

– Carlos, wszystko mam pod kontrolą. Znajdę ją, choćbym miał się wybrać do samego piekła. Przysięgam. Zrobię wszystko, żeby wróciła do domu cała i zdrowa.

– Nie potrzebuję twoich zapewnień. Potrzebuję Maribel! Tutaj – warknął zaniepokojony, po czym dodał: – Rozumiem, że policja w niczym nam nie pomoże? – Opadł z głośnym westchnieniem na fotel i oparł przedramiona na biurku, przyglądając mi się z rezerwą, ale też z czymś na kształt zaufania.

– Nie. Sami damy sobie radę.

– Santino, nie wiem, skąd to mocne przeczucie, ale wierzę, że nie pozwolisz, by stała jej się jakakolwiek krzywda. Nie zawieźdź mnie.

Przytaknąłem tylko i mimo że nie spodobało mi się ostatnie zdanie, to rozumiałem zdenerwowanie Carlosa i jego obawę o Maribel. Opuściłem. Tym bardziej że kłótnia w niczym by nam nie pomogła.

– Czy Maribel wspominała, że na kogoś czeka? Była z kimś umówiona? Cokolwiek?

– Mówiła tylko o spotkaniu w sprawie imprezy firmowej.

– Odbyło się?

– Tak. Około dziewiątej rano.

– Czy ktoś ją ostatnio zaczepiał, nagabywał... Może nie dogadywała się z którymś z pracowników? – dopytywałem, szukając jakiejś wskazówki, czegoś, co naprowadziłoby mnie na inny trop niż pojebany Vertuzco.

– Nic na ten temat nie wiem. Biorąc pod uwagę, co na nią zrzuciłem, to raczej radziła sobie świetnie – przyznał z pewnością w głosie.

– Moi ludzie zostaną w restauracji. Będą trzymać rękę na pulsie. Daj mi kilka godzin, potem możesz zadzwonić do jej rodziców. Nie chcę, żeby się niepotrzebnie martwili.

– Myślisz, że nie wiem, czym się zajmujesz? – wypalił, a mnie zaskoczył jego oskarżycielski ton.

– Nie rozumiem.

Liczyłem, że Carlos się opamięta i poprzestanie na tym pytaniu. Nie miałem teraz czasu ani ochoty, żeby mu się tłumaczyć.

Już otwierał usta, by rozpocząć zapewne bardzo interesującą tyradę na temat tego, jak bardzo nie pasuję do Maribel, gdy rozdzwo-
nił się jego telefon.

– Tak, słucham?

Przez kilka sekund milczał, ale dostrzegłem wyraźną zmianę na jego twarzy.

– Diana? Nie ma jej. Zniknęła. Może coś...

Jak tylko usłyszałem imię przyjaciółki Maribel, wyrwałem mu urządzenie z dłoni i włączyłem głośnik.

– Diana?

– Santino?! Boże! Nie wierzę, że to się stało. Od wczoraj miałam przeczucie, że wydarzy się coś złego. Po tej dziwnej rozmowie... Nie wierzę – wyjąkała płaczliwym tonem.

W ułamku sekundy oblał mnie zimny pot. Lodowaty dreszcz strachu spłynął po moim kręgosłupie, bo jedyna myśl, jaka krążyła mi po głowie, dotyczyła mojej narzeczonej i tego, że Diana wiedziała coś ważnego na temat jej zniknięcia.



MARIBEL

Znałam go od kilku lat, ufałam mu, traktowałam go jak jedną z najbliższych mi osób, a tymczasem jego zachowanie, niezrozumiałe słowa i obłąkane spojrzenie sprawiały, że stał się kimś obcym.

Kimś, kto nie był moim przyjacielem.

Wyglądał jak człowiek pogrążony w głębokim szaleństwie.

Milczałam, nie wiedząc, jak z nim rozmawiać ani jak się zachowywać.

Przyjechał do Montblanc z planem, realizował go punkt po punkcie i ostatecznie dopiął swego.

Od pierwszego momentu, gdy poznaliśmy się na uczelni, traktowałam go jak kolegę, a później przyjaciela. Zupełnie mnie nie pociągał. Nie czułam do niego tych wszystkich romantycznych uczuć i pewnie gdyby nie rozmowa z Dianą, to nigdy bym się nie domyśliła, że on ma odmienne zdanie na temat charakteru naszej relacji.

Dzisiaj na jego widok poczułam ulgę. Ta cała sprawa z jego rodzicami... Martwiłam się o niego.

Jednak w miarę jak się do niego zbliżałam, zauważyłam, że coś jest nie tak. W tamtej chwili zignorowałam wszelkie podszepty

zdrowego rozsądku nakazujące ucieczkę i wpadłam w znajome ramiona, które wielokrotnie przez kilka ostatnich lat zapewniały mi wsparcie.

Dopiero gdy wyciągnął mnie na zewnątrz pod pretekstem rozmowy na osobności, dostrzegłam wyraźną zmianę w jego zachowaniu. A moje przeczucie, że nie był sobą, potwierdziło się, gdy wepchnął mnie do samochodu. Byłam tak zdezorientowana, że dopiero gdy wsiał za kierownicę, blokując drzwi, dotarło do mnie, że mój przyjaciel najzwyczajniej w świecie mnie porwał.

– Lino, to wcale nie jest śmieszne.

– A kto tu się śmieje, kotku? – Zadowolony wpatrywał się w drogę przed nami.

– Mogę wiedzieć, co ja tu robię? Dokąd jedziemy? Dlaczego mnie porwałś? Lino, co się z tobą dzieje?

– Jak to zawsze mawiał mój ojciec: „Weź sprawy w swoje ręce, matole. Nikt inny nie zwycięży za ciebie tej wojny”. No więc wziąłem. Może trochę późno, ale ważny jest efekt końcowy, prawda? – Uśmiechnął się jak szalenciec, a mnie momentalnie zemdlilo ze strachu.

– Lino, nie rozumiem... Po co to wszystko?

– Jak to po co? Kocham cię jak wariat! Od kilku lat łączę za tobą, wspieram cię, wysłuchuję, służę ramieniem do wypłakania. To nie wystarczy?

– Lino, przecież ja też cię kocham, ale jak przyjaciela.

– To za mało. Chcę czegoś więcej. Uciekniemy i w końcu będziemy razem. Tu nigdy nie będziesz szczęśliwa.

– Ale ja jestem szczęśliwa! Nie chcę stąd wyjeżdżać... – zapewniłam coraz bardziej roztrzęsiona.

– Tak ci się tylko wydaje. Wujek wymusił na tobie zarządzanie restauracją, masz na karku cholernie niebezpiecznego Vertuzca, a jakby tego było mało, to jeszcze kręci się przy tobie Torres.

– Lino, proszę, opamiętaj się. Jeszcze nie jest za późno, żeby zawrócić i o tym zapomnieć. Obiecuję, że wybaczę ci ten absurdalny pomysł. Wiem, że nigdy nie chciałeś mnie skrzywdzić. Pogubiłeś się w uczuciach i tym całym zamieszaniu. Mnie też nie jest z tym łatwo...

– No właśnie! Dlatego ratuję cię przed tym popierdolonym światem! Razem będzie nam łatwiej. W końcu mnie pokochasz. Będzie dobrze. Obiecuję, kotku. Tylko nie walcz ze mną. Zawsze mi ufałaś, więc zrób to po raz kolejny.

Przeniosłam wzrok na boczną szybę, gdzie przesuwiał się znajomy widok. Jechaliśmy w kierunku Barcelony.

Próbowałam znaleźć sposób, by do niego dotrzeć i wybić mu z głowy ten idiotyczny pomysł. Lino nie był sobą. Wyglądało na to, że coś zażył, ponieważ nigdy nie widziałam go w podobnym stanie. Był pobudzony, wykonywał nerwowe ruchy i gadał takie bzdury, że wprost nie wierzyłam, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nagle poczułam bolesne ukłucie na udzie. Zanim zareagowałam, minęła dosłownie sekunda, i było to o jedną sekundę za późno – Lino zdążył nacisnąć tłok strzykawki.

Zaczęłam z nim walczyć, szarpiąc się i drapiąc jego dłoń, ale kiedy zabrał wreszcie rękę, wyrzucił strzykawkę przez okno i ponownie objął palcami kierownicę, uśmiechając się pod nosem.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Lino? Co ty mi podałeś? – Strach ścisnął moje wnętrzności jak imadło.

– Kotku, prosiłem, żebyś mi zaufała i nie walczyła. Będziesz teraz grzeczna, tak jak lubię.

Po tych słowach obrócił się w moją stronę. Jego diabolicznie radosny wyraz twarzy zapewne będzie mnie nawiedzał w koszmarach sennych.

– Czy Diana wie o twoim przyjeździe do Montblanc?

Po cichu liczyłam, że może jej o tym wspomniał i dzięki temu ktoś mnie odnajdzie.

– Nie, ale rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem. Opowiadała o tobie i Torresie. O tym, jak fantastycznie się dogadujecie, jak do siebie pasujecie. Jaki on jest opiekuńczy, przystojny, zajebisty... – wypluwał z odrazą kolejne słowa.

– Lino, ale przecież to nieprawda. My tylko udajemy – wyjąkałam, czując coraz większe zmęczenie.

Substancja, którą mi podał, powoli wprowadzała mnie w stan odrętwienia. Moje ruchy stały się powolne, dłonie nie współpracowały, tylko leżały bezwładnie na udach. Kończyny stały się ociężałe i nie potrafiłam nimi kierować.

– Nie okłamuj mnie. Diana powiedziała jedno bardzo ważne zdanie, które otworzyło mi oczy. Stwierdziła, że tylko ogromna odległość od Torresa sprawi, że do niczego między wami nie dojdzie. Dała mi do zrozumienia, że lećcie na siebie i to tylko kwestia czasu.

– I co? Na podstawie tej luźnej rozmowy doszedłeś do wniosku, że jedynym wyjściem jest porwanie mnie? Oszalałeś? Boże, Lino! Przecież znasz Dianę. Ciągłe gada jakieś głupoty.

– Może i były to głupoty, ale w jednym się z nią zgadzam: Maribel, mamy szansę na wspólną przyszłość, ale muszę cię wyciągnąć z Montblanc. Tam jest za dużo rozpraszaczy... Nie walczyć ze mną, a wszystko się ułoży. Będzie nam razem świetnie. Zobaczysz.

– A co z twoimi rodzicami? O nich nie pomyślałeś? Vertuzco ich zabije, jeśli nie spłacą długu.

– A czy oni myśleli o mnie, gdy zgadzali się na ten ślub? Czy kiedykolwiek liczyło się dla nich moje dobro? Czy robili w życiu cokolwiek z myślą o mnie? Nie! Nigdy! Są egoistami i ja też wreszcie nim będę! Nie mogę poświęcić życia, by ich ratować, a jednocześnie spełniać ich chore ambicje.

– Lino, wiem, że ich kochasz. Będziesz tego żałował. Kiedyś, gdy przejdzie ci już złość, gdy stanie im się krzywda albo gdy umrą, wyrzuty sumienia zjedzą cię od środka. Uwierz mi, że jak przestanie działać to gówno, którym się naszprycowaleś, będzie tylko gorzej.

Ponownie na mnie spojrzał. Jego rysy twarzy kompletnie się zmieniły.

– Taka z ciebie świętoszka, a tu proszę... Czyżbyś miała już do czynienia z amfą? – Jego oschły i nieprzyjazny ton głosu dał mi jasno do zrozumienia, że lepiej nie poruszać tego tematu.

Moje ciało stawało się coraz bardziej bezwładne i dobrze, że zapięłam wcześniej pasy, bo inaczej zsunęłabym się na podłogę. Pozbawił mnie wolności i władzy nad własnym ciałem.

– Wiesz dobrze, że nie. Po prostu widzę, że jesteś inny. Zachowujesz się inaczej niż zwykle. Nie dostrzegam w tobie człowieka, który przez ostatnie lata był moim przyjacielem.

– Czasami życie wymaga od nas zbyt wiele. Musimy się czymś wspomóc, żeby nie zwariować. To tylko chwilowe.

– Bardzo łatwo można się uzależnić. Dlaczego się taki stałeś? Dlaczego postępujesz nielogicznie i ryzykujesz? Przecież zawsze ci pomogę. Proszę, Lino, odwieź mnie do domu!

– Zostałem do tego zmuszony. Przez życie, wybory moich rodziców, przyszłość... A zresztą, nie będę ci się tłumaczył. To moja sprawa. Kto wie, może następnym razem zaserwuję ci o wiele lepszy środek? Co powiesz na amfę w najczystszej postaci?

– Oszalałeś.

Nie potrafiłam z siebie wydusić nic więcej. Czułam się zmęczona i tak bardzo ospała, że na moment przymknęłam oczy.

Gdy Torres się dowie, kim jest porywacz, to zabije go gołymi rękami, a jak nie, to Martin go wyręczy.



SANTINO

– Diano, uspokój się. Wytlumacz mi raz jeszcze: co ma z tym wspólnego Lino?

Wyrzucała z siebie słowa, urwane zdania, a ja kompletnie nie rozumiałem, co ona do mnie mówi.

To jej przyjaciel stoi za porwaniem?

W pierwszej chwili kamień spadł mi z serca. Lino to całkiem inny poziom szaleństwa niż Vertuzco, ale sekundę później dotarło do mnie, że może nie będzie tak brutalny czy sadystyczny, ale jeśli jego głęboko skrywane uczucia do Maribel wreszcie ujrzały światło dzienne, może stać się bardziej nieprzewidywalny i jeszcze groźniejszy niż pojebany Vertuzco.

– Wczoraj do mnie zadzwonił. Był jakiś dziwny, rozkojarzony, może nawet trochę pijany. Rozmawialiśmy o Maribel, o was. Zaczął wypytwać, czy jest coś między wami, i rzuciłam w żartach, że jedynie odległość rozdzieli dwa tak piekielnie mocno oddziałujące na siebie ciała. To był tylko żart, przenośnia... Boże! Wielokrotnie rozmawialiśmy w ten sposób i nie sądziłam, że on to wszystko weźmie na poważnie.

– Myślisz, że to może być on?

– Tak mi się wydaje. Maribel zniknęła. On nie odbiera telefonu, choć wczoraj twierdził, że cały dzień spędzi w domu.

– Podaj mi jego numer. Namierzmy go i sprawdzimy, gdzie jest. Carlos podczas naszej krótkiej rozmowy siedział jak sparaliżowany.

– Zabiję sukinsyna, jeśli ją skrzywdzi – wycodził pod nosem, zaciskając dłonie w pięści.

– Tym to ja się już zajmę. Najpierw musimy ich znaleźć.

Przekazałem numer Lina informatykowi, po czym zostawiłem Carlosa w biurze i ruszyłem do wyjścia. Kolejne minuty były decydujące.

Z monitoringu zamontowanego na sąsiednim budynku, gdzie mieścił się bank, jasno wynikało, że czarna toyota wyjeżdżała z bocznej uliczki w tym samym czasie, kiedy zniknęła Maribel. Mieliśmy numery rejestracyjne.

Basilio ponownie spisał się na medal. Zlokalizował aktualne położenie Lina. Wszystko wskazywało na to, że jedzie autostradą AP-2 w kierunku Barcelony.

Uczepiłem się jak naiwniak przeczucia, że to Lino stoi za porwaniem, i ruszyłem w pościg. Miał nad nami ponad czterdzieści minut przewagi, ale Martin pędził autostradą jak szaleniec.

– Jeśli to ten skurwiel... – rzucił wkurwiony pod nosem, chyba nawet nie zdając sobie sprawy, że wypowiada to na głos.

– Mamy adres Lina i mieszkania Maribel w Barcelonie? – Próbowałem się skupić na zadaniu, a nie na wyobrażaniu sobie wybitnie bolesnych tortur, które będę testował na tym chłopaku.

– Tak. Już się tym zająłem.

– Okej. Po cichu liczę, że w czasie drogi nie zmieni samochodu. O pozbyciu się telefonu nawet nie wspomnę, bo wtedy znowu będziemy w kropce.

– Zgadzam się, szefie, ale przynajmniej będziemy pewni, że to on.

– Sprawdzaleś wcześniej tego chłopaka. Nic nie wskazywało na to, że jest szurnięty? – Wpatrywałem się w widok za oknem.

– Niestety nie. Nie wiem, co mu nagle odwalilo – westchnął.

– W głowie mi się to nie mieści. Ufała mu, a ten skretyniały dureń to wykorzystał. Mam tylko nadzieję, że zdążymy na czas i nie zrobi jakiegoś kolejnego irracjonalnego kroku.

Te słowa zawisły między nami i żaden z nas nie miał wystarczająco dużo odwagi, żeby je skomentować.

– Tak, Basilio? – Odebrałem połączenie kilkanaście minut później, licząc na jakieś przydatne informacje.

– Szefie, wysłałem aktualną lokalizację. Lino zatrzymał się pod adresem Maribel w Barcelonie. Sprawdziłem zapis na kamerze zlokalizowanej na budynku sklepu jubilerskiego i tablice rejestracyjne się zgadzają. Obraz nie jest najlepszej jakości, ale trzy minuty temu z tego samochodu wysiadł mężczyzna, po czym otworzył drzwi od strony pasażera i wziął na ręce nieprzytomną kobietę. Wszedł z nią do budynku...

– Maribel była nieprzytomna? – Krew się we mnie zagotowała na myśl, że ten skurwiel ją odurzył.

– Na to wygląda.

– Dobra. Będziemy tam za jakieś piętnaście minut. Sprawdzaj okoliczne kamery i informuj, gdyby się przemieszczał. Trzymaj rękę na pulsie – rozkazałem, z nerwów kręcąc się w miejscu.

– Jasne, szefie. Jesteśmy w kontakcie.

– Coś mi tu nie pasuje – wymamrotał Martin pod nosem.

– Co dokładnie?

W miarę jak zbliżaliśmy się do celu, coraz mocniej zaciskał dłoń na kierownicy.

– Może i Lino zadziałał impulsywnie, ale przecież nie jest idiotą. Wiedział, że będziemy szukać Maribel. I co? Ukryje się z nią w jej mieszkaniu? Przecież to oczywiste, że to pierwsze miejsce, gdzie będziemy jej szukać.

– Weź pod uwagę, że to Vertuzco w tej chwili stanowi dla niej największe zagrożenie, więc logiczne jest, że najpierw skupimy się na nim. W zasadzie gdyby nie telefon Diany, w życiu bym na to nie wpadł.

– Też prawda. Kurwa, z tych nerwów tracę rozum – przyznał sfrustrowany. – Modłę się, żeby to wszystko się dobrze skończyło, a Maribel wspominała to jako nieśmieszny żart przyjaciela.

– Lino nie wyjdzie z tego żywy. Nie daruję mu tego.

– Maribel chyba nie będzie... – zaczął niepewnie, zerkając w lustro wsteczne.

– Zostawmy to teraz. Gdy go zobaczę, to go chyba rozpierdolę w drobny mak, więc ty się nim zajmij. Jak tylko będzie bezpieczna, zabierz go do Montblanc. W sobotę jest ten nieszczęsny ślub. Jeśli się nie pojawi, to Vertuzco nie tylko będzie wkurzony, że grają na zwłokę, ale też nie ma opcji, że odpuści jego rodzicom.

Martin jedynie niechętnie przytaknął; pewnie doszedł do podobnych wniosków.

Wypuściłem powietrze z płuc z ogromną ulgą, gdy wreszcie zaparkowaliśmy przed blokiem, w którym Maribel mimo planów związanych z Montblanc dalej wynajmowała mieszkanie razem z Dianą.

Poprawiłem marynarkę, wcześniej wsuwając za pasek spodni berretę, i razem z resztą moich uzbrojonych ludzi ruszyłem w kierunku wejścia. Dwóch zostawiłem przed budynkiem, w razie gdyby ten sukinsyn jakimś cudem nam się wywinął.

Pierwszy raz czułem tak przeraźliwy strach. Zupełnie nie potrafiłem przewidzieć, co zastaniemy na miejscu.

Pedro i Martin stali najbliżej mnie, gdy dotarliśmy pod drzwi z numerem siedem. Emocje nigdy nie były najlepszym doradcą i tak też było w tej sytuacji.

Byłem tak wściekły na tego od siedmiu boleści przyjaciela, że czerwona mgła wkurwienia przysłaniała mi zdrowy rozsądek. Zdawałem sobie sprawę, że ten stan teraz w niczym mi nie pomoże, ale nie potrafiłem przestać myśleć o nieprzytomnej Maribel.

– Szefie? – Martin dotknął mojego ramienia, czym wyrwał mnie z transu. – Proponuję, żeby Diego wyciągnął Lina z mieszkania. Nas trzech już kojarzy i trudno przewidzieć, jak zareaguje, gdy zobaczy przez wizjer znajomą twarz.

– Masz rację – przytaknąłem.

Dziękowałem mu w myślach za rozsądek i chłodne podejście do sytuacji. Ja z kolei czułem się kompletnie rozbity i potrzebowałem kilku sekund, żeby zebrać się w sobie i nie spartolić tej akcji. Przewietrzyłem głowę z obaw, a następnie skupiłem się na najważniejszym.

Odsunąłem się na bok, by zrobić miejsce dla Diega, ale wcześniej dałem mu wskazówki.

Lino na pierwszy rzut oka wydawał się niegroźny, jednak trzeba wziąć pod uwagę, że tego dnia postępował irracjonalnie i mógł być nieprzewidywalny.

Odzyskałem zdolność logicznego myślenia i jasność umysłu, automatycznie przełączając się w tryb zadaniowy.

– Kto tam? – Na donośne pukanie Diega odezwał się ktoś z wnętrza mieszkania.

– Dzień dobry! Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami, a mam listy dla Diany i Maribel. Listonosz zostawił, więc pomyślałem, że przyńosę. – Diego idealnie odegrał rolę uczynnego sąsiada.

– A, okej! Już otwieram!

Usłyszeliśmy, jak zdejmuje łańcuch z drzwi i przekręca klucz w zamku. Jak tylko otworzył je szerzej, Diego bez słowa chwycił

go za kołnierz i przyciągnął do siebie, po czym rzucił chłopaka na podłogę. Przygniótł go, wbijając podeszwę ciężkiego traperza między jego łopatki, aż usłyszeliśmy kwilenie chłopaka.

– Nie ruszaj się, skurwielu – zagrmiał cicho, ale złowrogo Martin, gdy ten zaczął się wyginać, próbując się podnieść. – Inaczej połamię ci kręgosłup. – Klęknął na jego plecach i objął jego nadgarstki opaską uciskową.

– To boli! Nie możesz... – zaczął jęczeć szurnięty chłopak.

Wyminąłem kretyna leżącego na podłodze, nawet się nie zatrzymując. Gdybym go teraz dorwał w swoje ręce, nie wyszedłby żywy z tego mieszkania.

Po lewej minąłem niewielką kuchnię, po prawej Pedro zaglądał do łazienki. Sięgnąłem do klamki jednych z dwójga ostatnich drzwi w tym mieszkaniu i nacisnąłem.

– Chryste – szepnąłem roztrzęsiony.

Maribel leżała na łóżku. Na całe, kurwa, szczęście była ubrana. Modliłem się, żeby to był dobry znak. Usiadłem obok niej, po czym delikatnie przesunąłem dłonią po jej podejrzanie bladym policzku.

– Maribel? – Objąłem palcami jej ciepłą dłoń. – Obudź się, kochanie. Już jesteś bezpieczna. Maribel!

– Kurwa! Co on jej zrobił? Co jej jest? – Po drugiej stronie łóżka stanął Martin i patrzył na nią zaniepokojony.

– Zapytaj tego chuja, co jej podał! – wycodziłem wkurwiony, czując, jak opuszcza mnie samokontrola. – Maribel? Kochanie? – Lekko nią potrząsnąłem, ale nie reagowała ani na słowa, ani na dotyk.

Poczułem przenikliwy chłód na samą myśl o tym, że naszprycował ją jakimś gównem, dlatego ponownie sprawdziłem jej puls. Oddychała miarowo, jakby spała, więc dlaczego nie byłem w stanie jej obudzić?

Wściekłość rozszarpała mnie na strzępy. Starałem się uspokoić, ale widząc ją taką bezbronną, bladą i milczącą, czułem się bezsilny, a nienawidziłem tego stanu.

Docierały do mnie przygłuszone odgłosy jęków z korytarza.

– Kochanie? – Ponownie dotknąłem wierzchem dłoni jej policzka.

Panika przenikała każdą, nawet najmniejszą komórkę mojego ciała. Drżałem, a świadomość tego, że ten skurwiel doprowadził ją do takiego stanu, nie pozwalała zebrać myśli i się uspokoić.

Nic nie pomagało. Ani moje pełne błagania słowa, ani delikatny dotyk. Miałem ochotę wyć z niemocy i wściekłości. Obiecałem ją chronić, a spierdoliłem na całej linii.

Nabrałem więcej powietrza do płuc, po czym wyrwałem się z leżargu i wreszcie zacząłem działać. Wyjąłem telefon i nie myśląc za wiele, wybrałem numer do Xaviera. Jego brat pracował jako ordynator na oddziale wewnętrznym w prywatnej klinice.

– Xavier, potrzebuję twojej pomocy, a w zasadzie to twojego brata. Maribel została czymś odurzona. Nie reaguje i potrzebuję...

– Stary, co się dzieje? Co ty mówisz?

– Wszystko ci wyjaśnię. Teraz...

– Przyjeżdżaj do kliniki. Już wszystko organizuję. Za ile będziesz? – wtrącił, nie pozwalając mi dokończyć zdania.

Taki właśnie był. Działał, zamiast pierdolić bez sensu.

– Do dwudziestu minut.

– Jesteś w Barcelonie? A zresztą nieważne. Będę na ciebie czekał. Wszystko będzie dobrze, stary. Ogarniemy to.

Po zakończeniu rozmowy zgarnąłem Maribel na ręce, przytuliłem do torsu i pewnym krokiem ruszyłem do wyjścia.

– Szefie, ten baran twierdzi, że nie pamięta, co jej wstrzyknął – wycedził rozdrażniony Martin, trzymając chłopaka za gardło i przyciskając do ściany.

– Zabierz go do Montblanc. Ja jadę z Maribel do kliniki. Poinformuj Carlosa i Dianę, że Maribel jest bezpieczna.

– Tak jest, szefie.

Lino coś jeszcze za mną krzyczał, ale kompletnie mnie to nie obchodziło.

Przez całą drogę przytulałem ją do siebie, modląc się, by ten koszmar wreszcie się skończył.

Kiedy to się stało?

Kiedy stała się dla mnie tak cholernie ważna?

Kiedy nastąpił przełomowy moment, gdy z udawanej narzeczonej stała się kobietą, której tak szalenie mocno pragnąłem w swoim życiu?

Na żadne z tych pytań nie znałem odpowiedzi, ale jednego byłem pewny: już nie wypuszczę jej z rąk. Była dla mnie zagadką, wyzwaniem, tajemnicą. Zaskakiwała mnie, prowokowała do zwierzeń, zmuszała do wyjścia z tej twardej skorupy i otwarcia się na kogoś wyjątkowego, a także niezwykle odważnego.

Nie zrezygnuję z niej. Jest dla mnie zbyt cenna.

Xavier razem ze swoim bratem już czekali na nas przed kliniką. Przyjaciół tłumaczył mu coś i nerwowo wymachiwał rękami.

– Wiadomo, co jej podano? – zapytał starszy z braci, jak tylko wysiadłem z Maribel w ramionach.

– Nie. Wiem jedynie, że to było coś dożylnego lub domięśniowego. Maribel nie reaguje, ale chyba miarowo oddycha.

– Już się nią zajmujemy. Chodźmy.

W środku obok łóżka szpitalnego czekała na nas pielęgniarka. Ułożyłem Maribel na białym prześcieradle, a gdy się wyprostowałem, coś potwornie nieprzyjemnego zakłuło mnie w sercu.

Bąłem się o nią jak o nikogo wcześniej w całym swoim życiu. Najbardziej martwiło mnie to, że ten pojeb kupił coś od podrzędnego dealera i po prostu wstrzyknął jej jakąś substancję z niewiadomego źródła. Skutki dla jej organizmu mogły okazać się katastrofalne.

Javier natychmiast zaczął ją badać. Jednocześnie żwawym krokiem szedł przy łóżku, które pielęgniarka prowadziła korytarzem.

Razem z Xavierem ruszyliśmy za nim.

– Stary, co tu jest grane? Co ty robisz w Barcelonie? Dlaczego Maribel jest nieprzytomna? – wyrzucał z siebie pytania, cierpliwie czekając, aż wreszcie wyduszę z siebie jakieś wyjaśnienia.

– Lino ją porwał – wydukałem przez zaciśnięte gardło.

– Ja pierdole! Nic z tego nie rozumiem! Ale dlaczego? Po co? – Przeczesał palcami przydługie włosy i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Nie wiem, może nie wytrzymał presji... Martin zabrał go do Montblanc.

– Bierzemy ją na salę – oznajmił Javier. – Musimy zdiagnozować, jaką substancję jej podano. Wstępnie wszystko wskazuje na środek uspokajający.

– Ja pierdole! – Przetarłem twarz rękami, biorąc głębszy oddech. – Bałem się, że to jakiś syf...

– Zaraz zrobimy badanie toksykologiczne, ale gdybyśmy wiedzieli, co dokładnie jej wstrzyknięto, moglibyśmy działać efektywniej.

– Okej. Już dzwonię. Może ten chuj sobie przypomniał, co poдал swojej przyjaciółce.

Brat Xaviera zniknął za drzwiami, a ja drżącymi dłońmi sięgnąłem po telefon. Przyłożyłem urządzenie do ucha, oparłem się o ścianę i przymknąłem na chwilę oczy.

– Martin? Muszę wiedzieć, czym ten pojeb ją odurzył.

– Szefie, on przez jakiś czas nic nie powie. Skurwiel zemdlał po kilku niegroźnych ciosach. Ale właśnie przeglądam jego telefon. Ostatnio wyszukiwał lek o nazwie Midazolam. To jest coś na uspokojenie...

– Dobra. Dzięki. W kontakcie.

Javier, jak tylko poznał nazwę leku, odetchnął z wyraźną ulgą, ale i tak dla pewności postanowił zlecić szczegółowe badanie krwi.



SANTINO

– Stary, co się dzieje? – Xavier usiadł obok mnie na kanapie w prywatnej sali szpitalnej, gdzie Maribel dochodziła do siebie.

Mimo że Javier zapewniał mnie, że w ciągu kilku kolejnych godzin powinna się obudzić, to strach o nią dalej mnie paraliżował. Nie zamierzałem zostawiać jej samej choćby na minutę.

– Ostatnio całkiem sporo. Ale to, co dzisiaj odjechał Lino... Xavier, od pierwszej sekundy podejrzewałem Vertuzca. Ty wiesz, jakie miałem scenariusze w głowie? Jak się o nią bałem?

– Mogę sobie wyobrazić, ale Lino? Nie mogę w to uwierzyć. Wydawał się fajnym, spokojnym chłopakiem. – Oparł się luźno o kanapę. – Przyjacielu, coś się zmieniło między tobą a Maribel?

– Zbliżyliśmy się do siebie. – Położyłem łokcie na udach i pochyliłem głowę, starając się uspokoić drżenie rąk, które nie ustępowało od momentu, gdy wpadłem do jej mieszkania.

– Iskrzyło między wami jak diabli, więc to mnie akurat wcale nie dziwi, natomiast zastanawia mnie twoje zachowanie. Przecież to nie pierwsza, która pozwoliła ci...

– Lepiej nie kończ tego zdania. – Spojrzałem na niego z ostrzeżeniem. Domyślałem się, co chce powiedzieć, i nie podobał mi się tok jego rozumowania.

– Okej, stary. Opanuj się. – Wyraźnie zdezorientowany moim ostrym tonem podniósł obie dłonie w geście poddania. – Już rozumiem. Jestem co prawda cholernie zaskoczony, ale rozumiem. Czyli to już nie jest udawane narzeczeństwo?

– No właśnie nie do końca. Jeszcze nie było okazji, żeby o tym porozmawiać. Planowałem to zrobić dzisiaj wieczorem. Skończyłem z ukrywaniem tego, co czuję. Wiesz, że Vertuzco pojawił się ostatnio w moim klubie, i to w tym samym czasie co Maribel?! Myślę, że tylko ślub go zniechęci. Nic innego.

– Czyli zaczął ją śledzić? Sam? Bez pomocy tych swoich piesków?

– Nie, oni też się trzymali w pobliżu, ale ten pojeb najwyraźniej liczył na przypadkowe spotkanie. Była ze mną, więc trzymałem rękę na pulsie, ale w innej sytuacji... nie wiem, do czego mógłby się posunąć.

– Jest chujem pozbawionym jakichkolwiek granic, więc raczej trzeba zakładać, że do wszystkiego. – Xavier ponownie przeczesał włosy palcami.

– Od wczoraj Maribel mieszka w rezydencji.

Przyjaciół obrócił twarz w moją stronę i przez moment wymownie milczał.

– Nic z tego nie rozumiem, stary. Nie widzieliśmy się kilka dni, a ty robisz takie rzeczy... – Błądził wzrokiem po mojej twarzy, pewnie szukając oznak szaleństwa czy obłądka.

– Na tej nieszczęsnej kolacji Vertuzco patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na tym pieprzonym świecie. Wypytywał o nas, o nasz związek. Insynuował, że mam na nią uważać, chodził za nią... – Odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści na samo wspomnienie tego napalonego sukinsyna. – Na jego pytanie dotyczące wspólnego

zamieszkania odruchowo zapewniłem, że to planujemy, a później wymusnęło mi się jeszcze...

– Tylko mi nie mów, że chlapnąłeś coś o ślubie.

– Dokładnie tak. Słuchaj, robiłem wszystko, żeby się od niej odpiardolił. Myślałem, że to zadziała, a on dalej za nią łązi i, kurwa, zrobię naprawdę wszystko, żeby była bezpieczna! – Znów poczułem, jak wzbiera we mnie chęć mordu na myśl o tym, że ten palant mógłby położyć na niej swoje łapy.

– Ale ślub? Wiesz, to dosyć odważny krok – zasugerował nieśmiało, dalej mi się przyglądając, jakbym co najmniej postradał rozum.

– Martwię się o nią, pragnę jej jak żadnej innej kobiety do tej pory, uwielbiam się z nią droczyć, przytulać ją, całować...

– To może być tylko chwilowa fascynacja. Nie chciałbym, żebyś zrobił coś pod wpływem emocji, kiedy...

– Przyjacielu, nie proszę cię o pozwolenie.

Mój twardy, nieprzejeđnany ton wprowadził go w osłupienie. Sam się sobie dziwiłem. Niby czułem się zagubiony, a jednocześnie wreszcie widziałem wszystko wyjątkowo wyraźnie.

– Santino, albo zwariowałeś, albo się zakochałeś. I szczerze to nie wiem, która opcja byłaby w tej chwili gorsza – westchnął głośno, po czym pokręcił głową z politowaniem.

– Dzięki za wsparcie. Na tobie zawsze mogę polegać – sarknąłem bez cienia rozbawienia w głosie.

– A co na to Maribel? Wpadła po uszy jak ty? Bo wiesz, stary, z tego, co pamiętam, to raczej nie pałała do ciebie sympatią.

– Tu mogą nastąpić niewielkie komplikacje, bo jest wyjątkowo odważna, nieustępliwa i tak niemożliwie pyskata, że...

– Oj, wypraszam sobie. – Naszą rozmowę przerwała Maribel. Mimo że ledwo wydusiła z siebie tych kilka słów, w jej głosie wyraźnie wybrzmiała zadziorność i wrogość, na co obaj zerknęliśmy

w stronę łóżka i w sekundę zerwaliśmy się z kanapy. – Nigdy nie byłam pyskata – dodała odrobinę głośniej, gdy nachyliłem się nad nią i czule pogłaskałem ją po policzku.

– Jesteś pyskata, i to jak cholera. – Musnąłem wargami jej czoło, a gdy się odsunąłem, chwyciłem ją za dłoń.

– Teraz nie mam siły z tobą dyskutować. Co się stało i gdzie ja jestem? – Rozglądała się dookoła, aż zatrzymała wzrok na moim przyjacielu.

– Jesteś w klinice w Barcelonie. Lino podał ci środek na uspokojenie i czekaliśmy, aż się obudzisz – wyjaśnił spokojnie Xavier, stojąc po drugiej stronie łóżka i przyglądając się jej z zainteresowaniem.

– A gdzie jest Lino? – Spojrzała na mnie.

Przez krótką chwilę milczałem, na co wyraźnie się spięła. Zamartwiała się o tego skurwiela, choć on nie miał żadnych zahamowań, żeby ją porwać i odurzyć.

– W Montblanc. Porozmawiamy o nim później. Dalej jestem na niego niemiłosiernie wkurwiony i jeśli nie chcesz, żebyśmy zaczął...

– Dobra, dobra – przystopowała mnie, zanim się na dobre rozkręciłem. – Powiedz mi tylko, czy żyje i czy będzie w stanie poślubić Violetę w sobotę. Tylko to chcę wiedzieć.

– Żyje i o własnych siłach stawia się w urzędzie. No chyba że Martin...

– Torres, nie denerwuj mnie – odparła buntowniczo, czyli w swoim stylu. Dochodziła do siebie w zastraszająco szybkim tempie. – Proszę, dopilnuj tylko, żeby był w miarę sprawny w sobotę. Postąpił głupio i nielogicznie i należy mu się za to konkretne skopanie dupy, ale ten ślub jest bardzo ważny. Jeśli do niego nie dojdzie, w niebezpieczeństwie będą nie tylko jego rodzice, ale też...

– Wiem o tym – przyznałem niechętnie.

Zapobiegawczo napisałem wiadomość do Martina, żeby nie przesadził z brutalnością.

– Jak się czujesz? – Ciszę przerwał Xavier, podsuwając sobie krzesło do łóżka.

– Trochę boli mnie głowa. Czuję się, jakbym była na kacu, i strasznie chce mi się pić.

Przyjaciół natychmiast się podniósł, po czym poprawił mankiety koszuli.

– Już się tym zajmę.

Jak tylko wyszedł, Maribel wypuściła moją dłoń z uścisku i zaczęła się niemrawo podnosić.

Usiadłem na łóżku blisko niej, po czym objąłem jej drobne ciało, by jej pomóc. Przytuliłem ją do siebie, a drugą ręką poprawiłem poduszki.

– Jasna dupa! – szepnęła uroczne przekleństwo, masując palcami skronie, gdy siedziała już wyprostowana.

– Co się dzieje? – Złapałem ją za kark, odchyliłem jej głowę i odgarnąłem kilka jasnych kosmyków, które spadły na jej lekko zaróżowiony policzek.

– Zakręciło mi się w głowie. – Skrzywiła się, uciskając skronie palcami. – Jak długo ten środek uspokajający będzie działał?

– Za kilka godzin będziesz jak nowa.

Oparła dłonie na moim torsie, przesywając mnie czarnym, pełnym emocji wzrokiem.

– Wiesz, że najchętniej udusiłbym go gołymi rękami, prawda?

– Tak, ale jestem pewna, że tego nie zrobisz. Zachował się jak idiota. Ma problemy, z którymi sobie nie radzi. Próbuje to sobie wszystko wytłumaczyć, ale nie wiem... Po prostu wybrał najprostszą drogę, czyli ucieczkę.

– Planował z tobą uciec? – Czułem, jak wrząca wściekłość ponownie rozpala się pod moją skórą. Tego się nie spodziewałem. – No przecież jak go dorwę...

– Santino, proszę. On nie wiedział, co robi. Wziął jakieś świństwo i kompletnie mu odbiło. Nie chcę go tłumaczyć, bo nigdy się tak bardzo nie bałam, ale to wszystko go po prostu przytłoczyło.

– To go nie usprawiedliwia. Maribel, on mógł cię skrzywdzić, mógł spowodować wypadek...

– Wiem, ale ostatecznie jestem cała, prawda?

– Nie masz pojęcia, jak się o ciebie bałem.

Po tych słowach ufnie się we mnie wtuliła.

– Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć. O jego słowach, o tym przerażającym uśmiechu, o tym, jak na mnie patrzył. Nie poznawałam go. Wygadywał takie bzdury. Wiem, że był pod wpływem narkotyków i tak naprawdę nie chciał tego wszystkiego...

– Kochanie, przepraszam, że cię nie ochroniłem – wyszeptalem i pocałowałem ją we włosy. – Pedro...

– Powiedz, że żyje i jest cały. To moja wina. Zapewniłam go, że zaraz wrócę.

– Wiem, ale i tak powinien cię pilnować na każdym kroku – zazaczyłem twardo.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Obserwowała mnie w napięciu.

– Jeszcze żyje.

– Dzięki Bogu – rzuciła z ulgą, z nerwów zaciskając dłonie na mojej koszuli. – Ale jak to „jeszcze”? – Bacznie mi się przyglądała.

– Kochanie, muszę wyciągnąć konsekwencje. Spierdolił na całej linii. Miał tylko jedno zadanie i zjebał.

– Santino, proszę, nie poradzę sobie z tym. Nie chcę mieć go na sumieniu. To była moja wina.

Jej oddech wyraźnie przyspieszył. Po tym, co przeżyła, powinna dojsć do siebie i zapomnieć o wszystkim, a nie zamartwiać się o Lina czy Pedra.

– O nie, z tym się nie zgodzę. To nie była nawet w najmniejszym stopniu twoja odpowiedzialność. Maribel, uspokój się i nie martw się o Pedra. Obiecuję, że przeżyje rozmowę ze mną.

– To dobrze. – Przymknęła na chwilę powieki. – Czy możemy już wrócić do domu? Nie cierpię szpitali. – Oparła czoło na moim torsie; niezmiennie zaciskała palce na mojej koszuli.

– Jak tylko wróci Xavier, dowiem...

– Już jestem! – Przyjaciel w tej sekundzie wszedł do pomieszczenia. – Powiem wam, że absolutnie nie dziwię się bratu, że tu pracuje. Te pielęgniarki wyglądają zupełnie jak mokre marzenie senne każdego zdrowego mężczyzny.

– Wstrzymaj konie, szalony kowboju – zasugerowała rozbawiona Maribel, kiedy wypłatała się z moich objęć.

– Gdybyś była facetem, gadałabyś zupełnie inaczej, mając na wyciągnięcie ręki kobiety w fantazyjnych ciuszkach. – Xavier zatrzymał się przy łóżku, po czym odkręcił butelkę i podał ją Maribel.

– Uwierz mi, Xavier. Wiem, o czym mówisz. Kobiety też fantazjują i totalnie cię rozumiem. – Sięgnęła po butelkę i przyssała się wargami do szyjki, powodując tym naturalnym gestem przyspieszone bicie mojego serca.

Nawet widok, jak piła z butelki, był seksowny.

Od początku byłem na przegranej pozycji. Pozostało mi tylko uświadomić Maribel, że już tak łatwo nie wypuszczę jej z rąk.

Kilka sekund później otrząsnąłem się ze swoich osobistych fantazji z narzeczoną w roli głównej i przeniosłem wzrok na przyjaciela. Przyglądał jej się, nawet nie mrugając, a ja przeczuwałem, jakie głupoty w tej chwili chodziły mu po głowie.

– Xavier, nie wkurwiał mnie. Moja cierpliwość jest dzisiaj w strzępach i chyba nie chcesz być tym, na kim się wreszcie wyładuję!

Mój ostry ton podziałał na niego jak wiadro lodowatej wody. W ułamku sekundy wybudził się z zawieszenia.

– Zwariuję z wami. – Głośno przełknął ślinę, po czym lekko zdeorientowany wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Co się dzieje? – zapytała niewinnie Maribel, co tylko jeszcze bardziej mnie rozsierdziło.

– Jak to co? Santino zwariował. – Wzruszył luźno ramionami, jakby nie miał zupełnie nic na sumieniu. – Zajął się tobą mój brat, Javier. Już wie, że się obudziłaś, więc za chwilę przyjdzie.

– Okej.

Xavier jak gdyby nigdy nic zajął miejsce na krześle przy łóżku.

– A co z wujkiem, rodzicami? Pewnie umierają ze strachu – zapytała ze słyszalną paniką w głosie.

– Spokojnie. Carlos i Diana już wiedzą, że jesteś bezpieczna. Prosiłem twojego wujka, żeby na razie nic nie mówił Selenie i twoim rodzicom o porwaniu, żeby ich niepotrzebnie nie martwić, więc mam nadzieję, że dotrzymał słowa.

– To dobrze, ale i tak muszę się z nimi spotkać. Pewnie się wkurzą, że nic nie wiedzieli, ale dziękuję, że oszczędziłeś im zmartwień.

Po tej akcji jej rodzice znowu będą się zastanawiać nad ukryciem córki na Islandii.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała nagle, całkowicie zmieniając temat.

– Diana zadzwoniła do Carlosa, by o ciebie zapytać. Gdy się okazało, że zniknęłaś, opowiedziała o rozmowie z Linem. Połączyliśmy wszystkie kropki i zaczęliśmy go szukać, modląc się, żebyś z nim była.

– W życiu bym nie pomyślała, że to mój przyjaciel okaże się moim wrogiem.

Nie zdążyłem jej odpowiedzieć, ponieważ do sali wszedł Javier.

– Cześć, Maribel. Wyspana?

Podniosłem się z łóżka, żeby dać jej trochę przestrzeni, i stanąłem obok.

– Dzień dobry. Powiedzmy. Mam nadzieję, że to pierwszy i ostatni raz, kiedy ktoś bez mojej wiedzy szprycuje mnie jakimś świństwem.

– Wiem, że to pewnie zabrzmi dziwnie, ale w tej całej przygodzie miałaś ogromne szczęście, że był to tylko środek uspokajający.

– Może... – Zamyśliła się na moment, śledząc ruchy zbliżającego się do niej lekarza.

Wcale nie podobało mi się to spojrzenie ani tym bardziej uczucie, które zalegało w moim sercu i umyśle.

– Przepraszę was na moment – powiedział Javier.

Przeniosłem na niego wzrok. Zaczął właśnie sprawdzać tętno Maribel.

Byłem zazdrosny. Piekielnie mocno. Lubiłem mieć wszystko pod kontrolą, a teraz czułem się zupełnie bezbronny. Choć zdrowie tej cudownej kobiety stawiałem na pierwszym miejscu, to nie potrafiłem się ruszyć, wiedząc, że zostawiam ich samych.

– Chodź stary, poczekamy grzecznie na korytarzu. – Xavier poklepał mnie po ramieniu, lekko popychając w stronę drzwi.

Zanim wyszedłem, cmoknąłem Maribel w czoło, dając wszystkim do zrozumienia, że jest moja.

– Totalnie ci odjechało – stwierdził odkrywczo przyjaciel, opierając się o ścianę na korytarzu, jak tylko zamknęliśmy za sobą drzwi sali.

– Nawet mi, kurwa, nie mów. – Usiadłem na plastikowym krześle, po czym odchyliłem głowę i przymknąłem oczy.

Czułem się skołowany, ale jednocześnie podejrzenie wytrzymały i niezwyknięty.

Skąd te dziwne uczucia?

– Gdyby chodziło o kogoś innego, to może odradzałbym ci to wszystko, ale Maribel...

– Co „Maribel”?

– Nie dość, że jest olśniewająca, błyskotliwa i ponoć bardzo pracowita, to jeszcze wyjątkowo nie mdleje na twój widok, jak te wszystkie panny do tej pory. Dodatkowo ma głęboko w dupie twoje pieniądze, a jakby tego było mało, to jest bardzo wojownicza i niezwykle czarująca.

– Zgodzę się, przyjacielu, z każdym twoim słowem.

– Czyli podsumowując, masz przejebane. – Po tych słowach opadł z ciężkim westchnieniem na krzesło obok.

– Tak, wiem.

– To co teraz zamierzasz zrobić?

– Zabiorę ją do domu, a potem wyjaśnię wszystko między nami. Uświadomię jej dobitnie, że przeprowadzka nie wystarczy i musimy pomyśleć o kolejnym kroku...

– Torres, chyba się odrobinę pospieszyłeś z tymi planami. – Usłyszałem rozdrażniony ton głosu narzeczonej, która bezszelestnie wyszła z pokoju i zatrzymała się tuż obok.

– Santino, Maribel może odczuwać lekkie osłabienie i zawroty głowy jeszcze przez kilka godzin, ale jutro powinno być już wszystko w porządku. Gdyby badania krwi były niejednoznaczne, zadzwonię do ciebie i pomyślimy, co dalej. Pamiętaj tylko o odpowiednim nawodnieniu. Obserwuj ją. Gdyby działo się coś niepokojącego, dzwoń.

Pożegnał się z naszą trójką, uśmiechnął się zadowolony pod nosem i ruszył korytarzem.

– Kochanie, zabieram cię do domu.

Maribel przyjęła waleczną postawę: skrzyżowała ręce na piersi i zmierzyła mnie pochmurnym wzrokiem.

– Akurat z tym nie będę dyskutować, ale z resztą twojego ambitnego planu się nie zgadzam. A tak w ogóle to muszę się dzisiaj zobaczyć z wujkiem, ciocią i rodzicami, zadzwonić do Diany, sprawdzić, czy Lino jest cały...

– To też załatwimy. Wszystko w swoim czasie. Chodźmy już stąd. Zgłodniałem – zasugerowałem pojednawczo.

Jak tylko usłyszała o jedzeniu, oczy jej się zaświeciły jak bożonarodzeniowe lampki.

– Dosłownie umieram z głodu – przyznała.

– Czyli co? Zapraszam na kolację. – Zadowolony Xavier klasnął w dłonie, po czym żwawym krokiem ruszył do windy.

Chwyciłem Maribel za dłoń i pociągnąłem za sobą. Mieliśmy sporo do obgadania, ale planowałem ją najpierw nakarmić. Liczyłem, że wspólny posiłek pomoże nam złapać trochę dystansu do dzisiejszych wydarzeń, a obecność Xaviera będzie pewnego rodzaju katalizatorem między nami i przyjemnym towarzystwem rozluźniającym atmosferę po cholernie ciężkim dniu.



MARIBEL

Mimo że Torres nalegał, żeby przełożyć to spotkanie na jutro, to niepotrzebnie uparłam się przy swoim. Chciałam mieć tę rozmowę za sobą. A teraz czułam się wypompowana psychicznie i fizycznie.

Dobrnęłam do końca opowieści. Momenty, które przespałam, uzupełniał Torres, wprowadzając rodziców w coraz większy szok, szczególnie na wspomnienie o szpitalu i środku uspokajającym.

Mimo że był opanowany podczas przekazywania informacji, wczułam w jego głosie strach, panikę, a wreszcie ulgę, gdy mówił o odnalezieniu mnie w mieszkaniu.

Już nie odgrywaliśmy ról. Maski spadły, a my byliśmy bardzo prawdziwi w tym, jak się zachowywaliśmy w stosunku do siebie. Bałam się, że ta akcja w jego biurze wszystko popsuje, ale stało się zupełnie odwrotnie.

Czekała nas jeszcze szczerza rozmowa. Jednak obserwując go teraz, byłam przekonana, że traktuje mnie bardzo poważnie. Nawet patrzył na mnie jakoś inaczej.

Z jakąś roztopiającą serce delikatnością i troską...

Od wyjścia ze szpitala nie odstępował mnie na krok. W tej chwili siedział obok mnie na kanapie naprzeciwko moich rodziców, obejmując mnie ciasno i dodając otuchy. Był ze mną, a wcale nie musiał.

Zauważyłam moment, gdy do taty wreszcie dotarł sens moich słów. Żyłka na jego czole zaczęła niebezpiecznie pulsować, a twarz stała się bledsza niż zazwyczaj.

– A to chuj! – wrzasnął nagle tato, wstając gwałtownie z fotela.

Podsłoczyłam na kanapie, odruchowo łapiąc się za serce. Akurat takiej reakcji się po nim nie spodziewałam.

– Uspokój się – poprosiła mama, łapiąc go za dłoń, ale ojciec wpadł w jakiś amok, bo zaczął wydeptywać ścieżkę na tarasie, chodząc tam i z powrotem, przeczesując nerwowym gestem swoje przeczesane, ciemne włosy.

Nie sądziłam, że aż tak bardzo się zdenerwuje. Było już po wszystkim. Bałam się myśleć, jak by zareagował, gdyby wujek Carlos powiadomił ich wcześniej.

– Nie wierzę. Po prostu w to nie wierzę! Przecież ten człowiek był w naszym domu! Potraktowaliśmy go jak syna! A on się tak odplacił?! – warczał pod nosem.

– Córciu, nawet nie wiem, co powiedzieć – wydukała roztrzęsiona mama. – Gdyby coś ci się stało... Gdyby cię gdzieś wywiózł...

– Mamo, ale nic mi nie jest. Lino ma ciężką sytuację w domu. Nie był sobą.

– To go i tak nie usprawiedliwia! – Ojciec zatrzymał się zaraz obok mnie i Torresa. – Dziękuję, że czuwałeś nad moją córką i że przywiozłeś ją całą i zdrową do domu. – Wypowiadał te słowa przez zaciśnięte gardło.

Podziękowania nie przysły mu łatwo, ale i tak to doceniałam.

– Nie potrzebuję wyrazów wdzięczności. Mam potworne wyrzuty sumienia, że moi pracownicy w ogóle dopuścili do tej sytuacji. Panie Montemayor, to się już nigdy więcej nie powtórzy.

Raz popełniłem błąd, ale drugiego już nie będzie – oświadczył grobowym tonem Santino, zupełnie jakby składał jakąś ważną przysięgę.

Torres przyciągnął mnie jeszcze bliżej, więc mimowolnie wtuliłam się w niego, zaskakując tym zachowaniem mojego ojca.

– Powinienem mieć do ciebie pretensje, że nic o tym nie wiedzieliśmy przez cały dzień, ale przecież i tak nie bylibyśmy w stanie pomóc.

– Nie chciałem wprowadzać jeszcze większego zamieszania. Prosiłem Carlosa, żeby milczał. Byłem przekonany, że znajdę Maribel, a gdyby wpłatała się w to policja, znacznie utrudniłaby nam poszukiwania.

– Ważne, że wszystko dobrze się skończyło. – Mama próbowała zakończyć temat.

– Może chcesz dzisiaj nocować w domu? – zapytał tata, co lekko zbiło mnie z tropu, bo przed sekundą wyglądał na takiego, który pogodził się już z wizją, że Torres jest obecny w moim życiu.

Poczułam na sobie wzrok Santina, więc odwróciłam głowę. Kipiał ze złości. Ten pomysł absolutnie nie przypadł mu do gustu.

Wahałam się, bo to chyba nie była najgorsza z możliwych opcji.

Może trochę dystansu dobrze nam zrobi?

– Przyniosę coś do picia, a wy ustalcie między sobą, co będzie najlepsze dla Maribel. – Mama jak zwykle starała się załagodzić sytuację.

Gdy weszła do domu, mruknęła coś pod nosem, na co mój ojciec niechętnie ruszył za nią. Tym sposobem zostaliśmy sami.

Torres nie spuszczał ze mnie przenikliwego wzroku, czekając pewnie, aż z szerokim uśmiechem poinformuję go, że wracam z nim do rezydencji. Tylko że chyba nie tego chciałam. A przynajmniej nie, jeśli chodziło o dzisiejszą noc.

Podniosłam się z kanapy i pokonałam kilka schodków prowadzących w dół, do niewielkiego ogrodu moich rodziców.

Tu było moje miejsce.

Tu czułam się bezpiecznie.

Tu zasypiałam z uśmiechem na ustach.

Mimo że rezydencja Torresa była ogromna, ociekała luksusem i kręciło się w niej pełno ochroniarzy, to dalej byłam tam tylko chwilowym gościem.

– Co się dzieje? – Bezszelestnie podszedł i stanął tuż za mną.

Ciepło promieniowało z jego muskularnej sylwetki. Znacznie przewyższał mnie wzrostem, a jego klatka piersiowa przykleiła się do moich pleców.

Położył dłonie na mojej talii i przesunął je na brzuch, przytulając do siebie.

Znowu poczułam to coś nowego, magicznego, co ogrzewało mnie od środka. Czy chciałam się do tego przyznać, czy nie, w jego objęciach odnajdywałam spokój.

Zniewalający zapach Torresa szczelnie mnie otulał. Jego ciepłe, twarde ciało dawało poczucie bezpieczeństwa, a uczucie, które coraz gwałtowniej dobijało się do głosu, kompletnie nie pozwalało mi przemyśleć aktualnej sytuacji na chłodno.

– Pogubiłam się w tym wszystkim. Odrobinę. – Oparłam się o niego, a jednocześnie podniosłam dłoń i złączyłam palec wskazujący z kciukiem, pokazując mu, jak bardzo jestem skołowana.

– Dzisiejszy dzień był bardzo trudny. Pełen emocji, strachu, zmartwień. Ale już po wszystkim. Możesz odpuścić i pozwolić sobie na słabość. Masz mnie. Pozwól mi się tobą zaopiekować.

Po jego słowach poczułam, jak niechciane łzy kumulują się pod moimi powiekami. Mówił tak niesamowicie rozczulające rzeczy.

Gdyby nie ta cała otoczka z udawanym narzeczeństwem, byłabym najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Jednak między nami ciągle było sporo niedomówień. Te wszystkie wątpliwości nie pozwalały mi się cieszyć i całkowicie odpuścić.

Słone łzy spływały po moich policzkach. Nie hamowałam ich. Były dobre. Te wszystkie złe emocje właśnie wydobywały się na zewnątrz i to było jedyne pocieszenie dla mojego rozchwianego stanu.

Zakryłam twarz dłońmi, ale Santino obrócił mnie i przycisnął do klatki piersiowej. Położył jedną dłoń na moim karku, a drugą na moich plecach i przesuwając ją miarowo, gdy stałam wtulona w niego i płakałam, oczyszczając ciało i umysł.

Słone krople wsiąkały w czarny materiał, a Torres stał jak posąg. Twardy, potężny, porażająco mocarny. Zapewniał mi wsparcie, którego teraz tak bardzo potrzebowałam. Nic nie mówił. Nie pocieszał mnie. Nie uspokajał. Po prostu trwał, będąc moją tarczą, a jednocześnie kołem ratunkowym.

Staliśmy tak dłuższą chwilę.

Ten dzień był prawdziwym koszmarem. Mimo że starałam się odrzucać przygnębiające myśli, to teraz z ogromną mocą dotarło do mnie, że byłam w ogromnych tarapatach.

Cały dzień próbowałam tłumaczyć przyjaciela, ale tak naprawdę nie wiedziałam, co mogłoby mnie jeszcze spotkać, gdyby Torres nie dotarł na czas. Lino wydawał mi się teraz obcym człowiekiem, który z premedytacją naraził mnie na stres, odurzył i Bóg wie co jeszcze planował.

Czy rzeczywiście zamierzał ze mną uciec?

Czy chciał mi zrobić krzywdę?

Nie znałam odpowiedzi na te pytania, ale byłam przekonana, że na świecie istniał tylko jeden człowiek, który zrobiłby wszystko, żeby mnie odnaleźć.

– Santino Torres – wyszeptalam.

Odchyliłam się, chcąc spojrzeć prosto w jego zniewalające oczy. Światła ogrodowych lampek stworzyły tajemniczą, bardzo wyjątkową atmosferę. Dzięki nim dokładnie widziałam czułość wymalowaną na jego przystojnej twarzy. Jego oczy już nie iskrzyły się

gniewnymi błyskawicami, teraz po prostu błyszcząły, skupiając się na mnie.

– Coś mi się wydaje, że podjęłaś decyzję – wymruczał tym swoim gardłowym, chropowatym tembrem.

– Masz rację. Właśnie dotarło do mnie coś bardzo ważnego, ale...

– Maribel! Dziecko! Boże! Umierałem ze strachu! – Nagły krzyk wujka Carlosa przerwał mi w połowie zdania.

Nawet nie zdążyłam zrobić kroku, bo wujek już stał obok. Poderwał mnie do góry i tak mocno przytulił, że przez moment z trudem łapałam oddech.

– Już wszystko dobrze. Udusisz mnie – wyjąkałam, uwięziona w jego silnych ramionach.

– Chryste! Kruszyńko, tak się o ciebie bałem. – Gdy wreszcie połuźnił uścisk, postawił mnie na trawie. – Normalnie zamorduję tego skurwiała, jak tylko trafi...

– Wujku, daj spokój. Wolałabym o tym zapomnieć. Nie chcę tłumaczyć przyjaciela, ale...

– Więc przestań to wreszcie robić, do cholery! – wtrącił ojciec rozsierzdzonym tonem, stając obok nas.

Chwilę później ustąpił miejsca cioci, która natychmiast mnie objęła.

– Żabciu, jak się czujesz? – Ujęła moją twarz w dłonie i zaczęła mi się przyglądać.

– Ciociu, już dobrze. Przepraszam, muszę na chwilę do łazienki.

Obróciłam się na pięcie i zostawiłam ich wszystkich w ogrodzie. Nie zamierzałam słuchać obelg pod adresem przyjaciela. Może byłam głupia i naiwna, ale dalej chciałam mu wybaczyć. Lino nie był dzisiaj sobą. Każdy popełnia błędy.

Obmyłam twarz wodą, doprowadzając się do stanu normalności. Potrzebowałam wina.

– Tak, muszę się napić – powiedziałam do swojego odbicia w lustrze, poprawiając palcami włosy.